

Mieszkańcy wiejskich dworów, którzy znów złożyli ofiarę, lecz teraz częstokroć mimowolną lub bezwolną, więc też bezowocną, więc najboleśniej, załamali ręce i stanęli bezradni — a wreszcie poszli po drodze pochyłej najmniejszego oporu z hasłem odbudowy własnych ognisk i warsztatów pracy i z bogacenia, wszak Polskę już mamy, wprowadzić nie tę wysuioną, wymarzoną, ale kiedy jest, nie potrzeba już wysiłku wspólnego i ofiar nie potrzeba, a trzeba być praktycznym.

I oto znów dwór polski na wsi w Polsce ożył — ożył pod hasłem utylitaryzmu — stanął na obronnym okopie swego gospodarstwa, które wszak wydrzeć mu chciano. I miast zwycięskiego czynu się imać i miast przystąpić do współrzędów krajem, nastąpiła obronna negacja, bezpłodna, beztwórcza.

Sprawy Rzeczypospolitej, sprawy Narodu polskiego na swoich ziemiach i w wielkiej rodzinie narodów świata rozstrzygały się nie zawsze korzystnie, nie zawsze zgodnie z tradycjami wielkiego narodu, bez współudziału mieszkańców dworu wiejskiego lub przy nader znikomym ich współudziale. Nikt z nich nie stanął u steru i dopuszczono nawet, że tę małą garstkę, będącą jeszcze na okręcie rządowym, zepchnięto, gdyż za nimi nikt nie stał (nie było i niema zorganizowanych, do wielkich zadań kierowniczych, mieszkańców dworów). Nikt się też o nich nie upomniął, nie licząc głosów przypadkowych. Próżne więc żale. Odrobić trzeba, ale nie można tego odwlekać z dnia na dzień, co się w bierności straciło w kilku latach.

Dwór polski czeka dziś nowa era posłannictwa.

Popierwsze: odrodzić człowieka w sobie a wtedy iść w społeczeństwo.

Z wiarą w Boga i w swoją Ojczyznę Polskę i jej święte wielkie tradycje i posłannictwo.

Z miłością Boga i ludzi, bliźnich naszych, a któż bliższym bliżnim jak Polakowi Polak, bez względu na klasy — czy to potrzebujący oświaty, czy rady, czy pomocy, czy sprawiedliwości, czy grzeszący, czy wątpiący, czy szukający pracy. Czyż będziemy obojętni na szerzące się zło i pozostaniemy w gnuśnej bierności, tracąc czas na jałowych dyskusjach czy to wilk łagodny czy dziki, lub może to nie wilk, ale jakaś inna bestja, nam jeszcze nieznana, która naród polski niszczy, pochłaniając coraz to więcej ofiar?

Z tych przesłanek więc wynika ta ofiarna praca nie tylko na warsztatach roli własnej, lecz na równi i na warsztacie wspólnej roli społeczności polskiej, na której nigdzie zbraknąć nie może mieszkańców dworu polskiego, wnoszącego zasadnicze elementy dobra, ładu i porządku i prawa i sprawiedliwości, wypływające z wiary i miłości.

Zapytajmy się więc czy są oni wszędzie na niwie ojczystej potrzeby? Usłyszymy odpowiedź: niemasz ich!

Gdzież są? Doma są!

Boć czyż warto się męczyć i narażać?

Mówi jeden: ja nie pojadę, bo to koszt, bo to niewygoda, bo to trzeba trochę przemyśleć i przepracować, a myśl nieraźna — zresztą co mi z tego przyjdzie?

Inny zaś: Czyż ja sam jestem? wszak są inni — niech oni jadą!

I tak żadna porządna organizacja nie może przyjść do skutku, lub gdy powstała, marnieje z powodu obojętności członków, których niema na zebraniach, ale i nie spieszą się, by wpłacić swoje wkładki. Dlatego tak wielka i tak wartościowa w sobie warstwa narodu nie odgrywa żadnej roli w Polsce i prawie że jest tylko tolerowana, gdy miała możność przewodzić lub choćby sterować.

Dzisiaj już nie naród woła do was, jak to przez usta Słowackiego mówi Gruszczyński:

„Bo serce było gorące, jak zwyczajnie w starym Lachu, ufne — a teraz w przestrachu do chmur wygląda nieśmiało. Pod bicz ofiaruje ciało. A jednak ptaszyna licha, w piersi mojej ledwo żywa, o odwrócenie kielicha mo- Bo kto używa żywota obok potoku, [dli się. którym sprawy Boże płyną — Kto chce spokojny z rodziną swoją kość gdzieś gryźć na boku, wiejskich kosztować słodczy: Choć się nie policzą ludzie, To się Bóg z takim policzy. A już wspomniałem podobno Aści o posępnym cudzie, który mi rodzinę drobną nastraszył. Rzecz niestychana“. Pafnucy: Chrystus do domku Waćpana zapukał? Gruszczyński: Trzy razy! Trzy razy!

I do naszych wiejskich dworów dzisiaj przy Zmartwychwstaniu Pańskim już po raz trzeci zapukał Chrystus.

A my głusi czyż idziemy na jego spotkanie? nie — raczej zamykamy podwoje drzwi, bo miły nam błogi spokój, z którego nie nas wyrwać nie może, póki nie wali się nam dach nad głową. I Polski nie widzimy pod wiejskim dworkiem i granicami pól naszych — nie słuchamy głosu Słowackiego, lecz raczej dostrajamy się do słów Laskowskiego „Niechaj będzie wszędzie wojna, byle polska wieś spokojna“.

A tu tyle pól pracy odłogiem leży na niwie ojczystej. Więc idźmy za głosem Pana (Z Ewangelji św. Łukasza, Rozdział X, 1—4): „A potem naznaczył Pan i drugich siedmdziesiąt i dwu i rozesłał je po dwu przed sobą do wszystkich miast i miejsc kędy sam przyjść miał. I mówił im: Żniwoć iście wielkie, ale robotników mało; proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje. Idźcież, oto ja was posyłam jako baranki między wilki“.